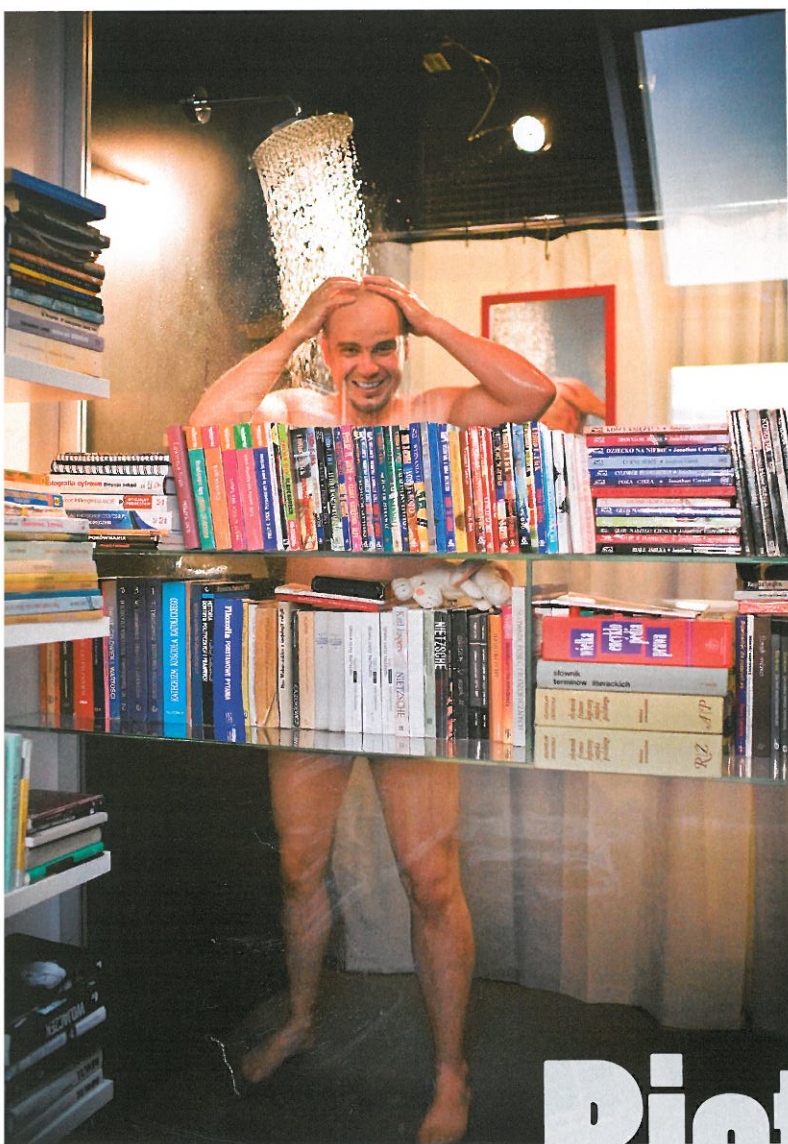


nasze

BLOGI

Biblioteczkę i natrysk dzieli szklana ściana. Dzieli?

ups, przyłapaliście mnie Oczywiście da się to racjonalnie wyjaśnić. Łazienka nie ma okna, więc bez tej szyby-ściany, która łączy natrysk z wyposażoną w okno biblioteczką, byłaby ślepym pomieszczeniem. Na wszelki wypadek, już po tej sesji zdjęciowej, nakleiłem na szkło „zakaz fotografowania”



Piotr

Ludzie lubią wydziwiać. Znajoma preferuje – jak to określa – delikatnie gotyckie klimaty. Jej sypialnia tonie w mrocznych odcieniach czerwieni (nazwa marketingowa: „dzikie wino”), atmosferę zagęszczają: wielki koronkowy abażur, rzeźbione kielichy, czarne koronkowe firany (bez zasłon), świece i spécialité de la maison – drut kolczasty przez cały sufit. Cmentarna nowoczesność z wampirycznych romansów. Zasugerowałem łożo na onyksowym katafalku. – Och, to było moje marzenie, gdy miałam lat naście – westchnęła. – I w ogóle jakie łożo, na zamówienie trumienka zrobiona...

Drugi pokój urządziła w brązach i zieleniach, militarnie. Wanę umieściła pod schodami, w przedpokoju. – Dlatego twoja przekombinowana półprzezroczysta łazienka mi nie imponuje – podsumowała. No, no! Niech ona się lepiej mojej łazienki nie czepia. Przynajmniej goście kurtek do wanny mi nie wrzucają. Szklana ściana jest użyteczna, a nie tylko ładna i ekstrawagancka. Gdyby nie przeszklenie, łazienka byłaby jedynym ślepym pomieszczeniem w całym mieszkaniu. Wchodziłbym do śliskiej i ponurej jamy, doświetlonej jedynie halogenami – jak na rozstrzelanie. Teraz mam dostęp do światła dziennego, bo szklana tafla, zamykająca sanitarny kubik, jest prostopadła do elewacji (patrz foto: okno doświetlające, odbija się w prawym górnym rogu). Kąpiel pod osłoną nieba. Szczególnie miła, gdy przez okno, via biblioteka, wchodzi wieczorne słońce.

W tzw. socmodernie podobne rozwiązania stosowano w kawalerkach ze ślepych kuchniami, podobno żeby podnieść ich standard. W ścianę oddzielającą kuchnię od pokoju wbudowane było ogromne okno. Konstrukcja tworzyła coś w rodzaju bufetu, pewnie żeby gospodyni mogła obejrzeć „Koncert życzeń” (czyżby prototyp modnego dziś wnętrzarskiego konceptu, zwanego: „kuchnia otwarta na salon”?). Mieszkanie z jasną, ślepa kuchnią wynajmowałem na warszawskim Muranowie w okresie, gdy powstawało moje własne „M”. Właśnie wtedy natchnęło mnie na tę łazienkę.

Są też inne plusy. Jasne, przestrzenne pomieszczenie mogłem pomalować na ulubiony kolor. Czarny? Mało powiedziane – smolisty. Zrezygnowałem też z klasycznego brodzika. Podgrzewana betonowa podłoga odgina się po prostu w kierunku odpływu. Biała zasłonka dzieli łazienkę na pół. Kryje (lub odsłania) umywalkę, toaletę i bidet. Dumny z rozwiązania zadzwoniłem do Hani Kłyk, projektantki słynącej z bezkompromisowych rozwiązań. Po chwili milczenia, które wziąłem za uznanie, Hania wystrzeliła: – Piotruś, ale ty mówisz do człowieka, który zaprojektował betonowe umywalki-koryta, jak poidła dla koni, ze ściany zamiast ładniejszej baterii wystają przemysłowe krany, takie, do których podłączysz węża ogrodowego. – Ta moja łazienka jest CAŁA przeszkłona, za wyjątkiem głównych drzwi – bo te są z piaskowanego dębu – mówiła dalej Hania. – Szklane ściany tworzą przegrody dla natrysku, jakby brało się prysznic w otwartej przestrzeni. Spod natrysku przechodzi się bezpośrednio do sypialni – te drzwi też są szklane, obrotowe. – Cudo! Ale czy... jak... czy to funkcjonalne? – przełknąłem ślinę. – Jasne, przynajmniej woda nie leje się po mieszkaniu.